

Przemysław Mrówka: Polityka strachu. Zapad a Donbas

Nie jest wykluczone, że celem manewrów Zapad 2017 nie jest wcale podniesienie sprawności wojsk operacyjnych Rosji i Białorusi, lecz przeciwiczenie operacji wspierania ruchów separatystycznych – pisze Przemysław Mrówka w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Rosyjskie manewry.

W swej najsłynniejszej maksymie von Clausewitz trafnie zauważył, że polityka i wojna są ze sobą blisko związane. Od końca II wojny światowej coraz bardziej jednak widać, że należy ową maksymę sparafrazować i powiedzieć, że to polityka jest jedynie kontynuacją wojny innymi środkami. Zmieniająca się w ciągu ostatniej dekady sytuacja międzynarodowa pokazuje, iż państwa dalej skłonne są do siłowego dbania o swe interesy i tylko dywizje pancerne ustąpiły pola narzędziom bardziej subtelnym. Rosja zaś wyrasta na jednego z najlepszych jej użytkowników.

Odbywające się w dniach 14-20 września manewry Zapad 2017 to kolejna odsłona cyklu obejmujących zachodnie tereny Federacji ćwiczeń, odbywających się co cztery lata. Rosja przeplata w sumie cztery takie regionalne wydarzenia, tak, by co roku odbywały się kolejne. Prócz Zapadu są to manewry Wostok, Centr i Kawkaz, najczęściej jednak media podają informację o Zapadzie i Kawkazie. Przyczyny tego są oczywiste, oba odbywają się bowiem w europejskim

polu zainteresowań i z racji tego są najpilniej obserwowane. Dotychczas jednak kolejne odsłony Zapadu nie zbudzały aż takich obaw i takiej dyskusji. Jakie są ku temu powody i na ile są one zasadne?

Media często przytaczają frazę o „największych w historii manewrach”, rzucając zarazem liczbę stu tysięcy biorących udział w ćwiczeniach żołnierzy. Liczba ta jednak jest jedynie szacunkiem. Oficjalnie Moskwa i Mińsk mówią o 12 700 żołnierzy, co mieści się w limicie dozwolonym przez OBWE, powyżej którego organizator manewrów ma obowiązek zaprosić obserwatorów międzynarodowych. Oczywiście, liczba żołnierzy będzie większa: podczas manewrów Zapad 2013 Moskwa również mówiła o trzynastu tysiącach, podczas gdy finalnie zgromadzono około siedemdziesiąt tysięcy żołnierzy. Krążąca jednak aktualnie liczba sto tysięcy nie ma pewnych podstaw.

Uprawdopodobnia ją głównie przytoczenie przez Ursulę von der Leyen, minister obrony Republiki Federalnej Niemiec, nie wiadomo jednak, czy źródłem tych słów była prasa, czy na przykład Bundesnachrichtendienst.

Wielu komentatorów wskazuje również na lokalizację ćwiczeń, których część odbywać się będzie niepokojąco blisko „przesmyku suwalskiego”. Nazwa ta nawiązuje do „Fulda gap”, czyli rejonu pomiędzy Hesją a Turyngią, gdzie ukształtowanie terenu sprzyja szybkiemu przemarszowi na osi wschód-zachód. „Przesmyk fuldejski” znany jest od czasów Napoleona, który cofał się nim po bitwie pod Lipskiem, podczas Zimnej Wojny zaś był najbardziej prawdopodobnym miejscem, w którym Układ Warszawski miał rozpocząć inwazję na Zachód. Dzisiaj jego rolę przejął „przesmyk suwalski”, wąski pasek granicy między Kaliningradem a Białorusią, gdzie najłatwiej jest połączyć siły nacierające na Polskę z kierunku północnego i wschodniego. Rejon ten

faktycznie jest obiektem zainteresowania obu stron, zaś nawiązania do jednego z najbardziej znanych miejsc-symboli Zimnej Wojny jest nad wyraz sugestywne, by jednak z racji lokalizacji manewrów „przesmyk suwalski” miał stać się miejscem dodatkowego ryzyka, Rosja musiała by faktycznie szykować się do inwazji na Europę. To zaś jest nad wyraz wątpliwe.

Wielokrotnie powtarza się też przypomnienie, że przeprowadzane nad granicą manewry często są pretekstem do przerzucenia na pozycje wyjściowe sił inwazyjnych bez alarmowania przeciwnika. Wbrew pozorom, w historii zabieg ten nie był wcale tak często stosowany, nie da jednak się ukryć, że użyto go podczas manewrów Kawkaz 2008, które poprzedziły inwazję na Gruzję.

Widać w scenariuszu ćwiczeń Zapad 2017 podobieństwa do sytuacji z Donbasu i powszechnie już rozpoznawanych „zielonych ludzików”

Co więc chce osiągnąć Rosja? Oficjalne zapewnienia Moskwy mówią o celach czysto defensywnych. W ciągu poprzednich edycji faktycznie

ćwiczone plany zakładające agresję państw zachodnich, jednak przewidywany kontratak śmiało mógł być traktowany jak pełnoprawna ofensywa. Podczas Zapadu 2013 przewidywał ona, między innymi, atomowe bombardowanie Warszawy, zaś podczas Zapadu 2009 – Szwecji. Trzeba też pamiętać, że wynalazek operacji „false flag” czy po prostu prowokacji nie jest niczym nowym. Mimo to jednak wydaje się

mało realne, by Rosja zaryzykowała wojnę we wciąż niesprzyjającej sytuacji międzynarodowej, gdzie jednak utrzymuje się pewna współpraca między krajami NATO.

Realne natomiast jest użycie manewrów celem zastraszenia. Wydaje się, że ma ono trzy cele. Pierwszym jest Zachód z Polską i krajami bałtyckimi. Tutaj sprawa jest jasna, byłaby to zwyczajowa w przypadku manewrów wojskowych demonstracja siły. Ciekawym jest to, że w odpowiedzi na ogłoszenie planów Zapadu 2017 Polska przeprowadziła potężne (choć oczywiście mniejsze od rosyjskich) manewry Dragon 2017, Szwecja zaś planuje przeprowadzenie, we współpracy z NATO, największych od 20 lat ćwiczeń Aurora 2017 w tym samym co ich rosyjski odpowiednik czasie. Tak manifestacyjne odpowiedzi powinny wpłynąć na dalszą politykę Moskwy i pokazać Putinowi iż Zachód nie da się już tak łatwo zastraszyć. Dodatkowo zaś w mało prawdopodobnym przypadku nagłego wybuchu konfliktu NATO wraz z sojusznikami jest gotowe do przeciwdziałania, co jest dodatkowym zabezpieczeniem.

Drugim celem jest Białoruś. Często postrzegamy Mińsk i Moskwę jako sojuszników zapominając, że ze strony Łukaszenki sojusz ten jest bardzo wymuszony. Białoruś była pierwszą ofiarą rosyjskiego szantażu gazowego, kiedy to w 2004 roku zakręcono kurek celem wymuszenia sprzedaży 50% akcji firmy Biełtransgaz. Łukaszenko próbował się przed tym bronić, skapitulował jednak w obliczu groźby pozbawienia jego kraju jednego z podstawowych surowców strategicznych. Nie oznacza to jednak, że nie próbuje osłabić uścisku Kremla: w 2007 Mińsk storpedował plany unii walutowej z Rosją, wiążąc rubla białoruskiego z dolarem, jesienią 2011 roku zaczął zaś tworzyć oddziały Białoruskiej Obrony Terytorialnej, które, w odróżnieniu od armii regularnej,

zgrupowanej na zachodzie, skupić się miały na wschodzie kraju. Choć pojedynek między tymi krajami jest nierówny, potężne manewry na terytorium Białorusi mogą dać Łukaszence kolejny argument za wykazywaniem większej spolegliwości wobec decyzji Moskwy. Tym bardziej, jeśli, zgodnie z przypuszczeniami niektórych analityków, część jednostek Armii Rosyjskiej pozostanie na terytorium wschodniego sąsiada.

Trzecim wreszcie celem zastraszania jest Ukraina. Obecność armii Federacji na Białorusi oznacza, że jest ona otoczona już z trzech stron. Kijów trudno jest szantażować odcięciem dostaw surowców, zwłaszcza gazu, z racji przygotowanej jeszcze za Związku Sowieckiego infrastruktury magazynowej, Moskwa może więc poszukiwać nowej dźwigni nacisku. Rozlokowane na Białorusi jednostki byłyby w takim wypadku groźbą aż nazbyt czytelną. W obu przypadkach można jednak spokojnie założyć, że Łukaszenka wykorzysta każdą możliwość, by nie dopuścić do pozostawienia jednostek Armii Rosyjskiej na swoim terytorium.

Prócz tych trzech jasnych gróźb jest jeszcze czwarta, mniej oczywista. Założenia ćwiczeń przewidują iż w wyniku zakulisowych działań Lubenii i Besbarii (sugerując się mapą, byłyby to państwa znajdujące się na terenach, odpowiednio, Polski i Litwy) na terytorium Białorusi doszło do powstania separatystycznej Wejszmorii, wspieranej przez koalicję wcześniej wspomnianych państw. Widać w tym scenariuszu podobieństwa do sytuacji z Donbasu i powszechnie już rozpoznawanych „zielonych ludzików”. Nie jest wykluczone, że celem manewrów Zapad 2017 nie jest podniesienie sprawności wojsk operacyjnych obu państw, lecz przeciwiczenie operacji wspierania ruchów separatystycznych po uformowaniu państwa i niedopuszczenie

do odbicia terytorium przez dotychczasowego właściciela. Celem mogło by być wtedy zarówno wykorzystanie zdobytego doświadczenia do naprawienia sytuacji w Donieckim Zagłębiu Węglowym, jak i do ewentualnego wykorzystania w nowym miejscu planowanego rozbudzenia napięć kulturowych lub etnicznych.

Abstrahując od powyższych spekulacji pewne jest, że manewrom Zapał 2017 należy się bacznie przyglądać. Ich przebieg i rezultat może wiele powiedzieć o sytuacji, w jakiej znajdzie się w przeciągu najbliższego roku Europa Wschodnia.

Przemysław Mrówka